

Wypalona gwiazda Miszy

Jarosław Marczuk

W Gruzji mówi się: „Jeśli miałbyś do wyboru sytą władzę albo głodną opozycję, to na kogo byś zagłosował?”. Czy według tej maksymy rozstrzygną się polityczne losy Gruzji?

Życie przeciętnej kaukaskiej rodziny kręci się wokół telewizora. Plazma lub LCD to symbol statusu, miejsca w społeczeństwie. Podobnie jest z samochodem czy najnowszym modelem telefonu komórkowego: trzeba je mieć, by nie odczuwać wstydu, by nie być jak rodzice niepełnosprawnego dziecka, gruzińskim obyczajem skrzętnie ukrywający swą „pociechę” przed wścibskimi oczami sąsiadów.

Światło bijące ze szklanego ekranu potrafi czynić cuda i objaśnia mechanizmy rządzące światem. Każdego dnia występujący przed kamerami prezenter tłumaczy przyczyny kolejnych podwyżek cen produktów spożywczych, rosnącego bezrobocia, zmian personalnych w rządzie, wybuchu ubiegłorocznej, przegranej wojny z Rosją czy wreszcie powodów, dla których pozaparlamentarna opozycja już trzeci miesiąc protestuje na ulicach Tbilisi. Jest oknem na świat, obecnym nawet w ruinach dawnego ośrodka wypoczynkowego we wsi Caiszi, zamieszkanego od ponad piętnastu lat przez rodzinę zbiegłą od koszmaru wojny w Abchazji. To właśnie z powodu magicznej mocy telewizora samotnie wychowujący dwójkę dzieci bezrobotny Akaki z Lamiskany decyduje się na zakup srebrnej plazmy, nawet jeśli wie, że stanie się to przyczyną odmowy przez opiekę społeczną przyznania jego rodzinie pomocy socjalnej.

Na Kaukazie, w przeciwieństwie do gazet, radia czy Internetu, telewizyjny obraz pozwala marzyć, i dlatego tutaj mass media, by osiągnąć *mass effect*, nie mogą być niczym innym niż telewizją.

Opozycja TV

– Kocham cię, moja piękności – dłoń Sofii z odcisniętym pocałunkiem wędruje do ekranu telewizora i dotyka twarzy udzielającej wywiadu kobiety.

„Piękność” to Nino Burdżanadze, lekko już przygarbiona, z bujną czarną fryzurą. Była przewodnicząca parlamentu zdecydowanie odbiega typem urody od popularyzowanych przez kulturę masową kanonów piękna. Dla Sofii, gruzińskiej gospodyni domowej z Tbilisi, założycielka opozycyjnego Demokratycznego Ruchu

„Zjednoczona Gruzja” jest najprawdziwszą bohaterką: niezależna, przedsiębiorcza, potrafiła zaistnieć na arenie politycznej w kraju, w którym wciąż żywe są tradycyjne wartości z podziałem na role męskie i żeńskie. Teraz jest jedną z liderek opozycji żądającej ustąpienia prezydenta Micheila Saakaszwilego i rozpisania nowych wyborów, lecz jak szepczą nieprzychylnie jej głosy, gruzińska „żelazna dama” cieszy się jedynie marginalnym poparciem w społeczeństwie.

Grigorii jest mężem Sofii. Dawniej aktor teatralny, dziś drobny przedsiębiorca i reżyser, gracz komputerowy oraz internauta. Podbijając kolejne angielskie miasto w grze „Cywilizacja 3”, kątem oka śledzi najnowsze wydanie wiadomości opozycyjnej stacji telewizyjnej Maestro. Gdy na ekranie pojawia się postać kolejnej znanej działaczki, byłej minister spraw zagranicznych w rządzie Saakaszwilego Salome Zurabiszwili, mówiącej coś w języku gruzińskim, Grigorii wybuchu śmiechem.

– Słyszałeś, co powiedziała? Zapytała, jak to możliwe, że Saakaszwili, który oskarża opozycję o konszachty z Rosją, teraz proponuje jej przedstawicielom miejsce w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego!

Rzeczywiście, w ciągu trwającego od listopada 2007 roku kryzysu politycznego w Gruzji złote dziecko rewolucji róż Micheil Saakaszwili kilkakrotnie sugerował ścisłe związki pozaparlamentarnej opozycji z rosyjskimi dygnitarzami. Z tego powodu wybuchały afery, ujawniano taśmy z nagraniami z rosyjskiej ambasady, znajdowano poszlaki, a nawet dowody, choć najwyraźniej niezbyt mocne, bo żaden z prokremłowskich spisków nie znalazł swojego finału w sądzie, nie mówiąc już o więzieniu. Dlatego wygłoszona w parlamencie przez Micheila Saakaszwilego propozycja, zamiast wywołać entuzjazm wśród opozycji, odniosła przeciwny efekt, prowokując falę krytycznych komentarzy. Już rok temu, zaraz po przegranej wojnie z Rosją (sierpień 2008 roku), przeciwnicy prezydenta, ale także eksperci oraz dziennikarze, podkreślali, jak świetnie władza odnajduje się w sferze *public relations*. Niewątpliwie w trakcie trwania konfliktu i tuż po nim było to stwierdzenie bliskie prawdzie. Teraz, blisko rok po tych wydarzeniach, gdy politycy wciąż nie osiągnęli żadnego kompromisu, dawny atut okazuje się być mieczem obosiecznym. W oczach opozycji każde kroki podjęte przez gruzińskiego prezydenta służą wyłącznie jednemu celowi: kreowaniu własnego wizerunku i ogłupianiu gruzińskiego społeczeństwa.

Jeśli poprosić przeciętnego zwolennika opozycji o wymienienie głównych grzechów Saakaszwilego popełnionych wobec jego politycznych adwersarzy, na wierzch wypływają znane z prasy historie: zamknięcie opozycyjnej stacji telewizyjnej Imedi, upolitycznienie Rustavi 2, aresztowanie członków partii Nino Burdżanadze pod zarzutami nielegalnego zakupu broni, czy wreszcie złożenie oferty objęcia urzędu wiceministra spraw wewnętrznych, z której ostatecznie po zgłoszeniu swojej kandydatury przez Salome Zurabiszwili władza się wycofała. Opozycja mówi także o strategii kreowania lub raczej wykorzystywania wizerunku wroga zewnętrznego

zarówno na potrzeby prowadzenia polityki krajowej, jak i międzynarodowej. Tajemniczy bunt batalionu wojsk pancernych w Muchrowani czy incydent z prezydentem Lechem Kaczyńskim na pograniczu z Osetią Południową mają być potwierdzeniem tezy, że głównym problemem i zagrożeniem dla Gruzji pozostaje Rosja, a obecna administracja heroicznie się jej przeciwstawia.

– W społeczeństwie chodzą słuchy, że Saakaszwili pracuje dla Rosji – tego rodzaju opinię słyszę nie tylko od Zazy Gaczecziladze, redaktora anglojęzycznego dziennika „The Messenger”. Wystarczy porozmawiać z kilkoma przypadkowymi osobami, by przekonać się, że plotki niejednokrotnie wywołujące u słuchacza nastroj paranoi są szeroko rozpowszechnione w gruzińskim społeczeństwie. W Tbilisi, Zugdidi, Gori – wszędzie mówi się, że po wywołanej przez Saakaszwilego wojnie sierpniowej nadszedł kolejny etap rozpadu Gruzji. Opozycjoniści i zwyczajni ludzie pytają, dlaczego Rosjanom sprzedaje się gruzińskie przedsiębiorstwa, takie jak VTB Bank czy elektrownia położona na wytyczającej południową granicę Abchazji rzece Inguri. W tbiliskich kawiarniach, w parkach i redakcjach komentuje się najnowsze doniesienia o tym, że teraz również gruzińskie koleje znalazły się na celowniku Kremla. Widok, który mam przed oczyma, to społeczeństwo coraz mniej rozumiejące kurs polityki obranej przez państwo.

Misza

Wieczorami w domach mieszkańców Tbilisi obok kanałów kontrolowanych przez państwo goszczą także stacje pozostające poza wpływami władzy. Maestro i Kawkasia są nazywane niezależnymi, lecz nietrudno odnieść wrażenie, że ze względu na nadawane praktycznie nieustannie programy krytyczne wobec prezydenta słuszniej byłoby je określić mianem opozycyjnych.

Telewizja to dzisiaj jeden z największych problemów przeciwników Saakaszwilego. Jak uważają opozycjoniści, blokada informacyjna jest główną przyczyną bierności społeczeństwa wobec akcji politycznych prowadzonych w Gruzji. Wszechobecna propaństwowa Rustavi 2 nie ujawnia bowiem ani skali niezadowolenia społecznego spowodowanego rządami Micheila Saakaszwilego, ani błędów popełnianych przez jego administrację. Tym samym brakiem dostępu do alternatywnych mediów opozycja tłumaczy bierność mieszkańców prowincji wobec wysiłków czynionych przez adversarzy politycznych obecnego prezydenta. Korzystając z tej argumentacji, opozycja twierdzi, że o ile w Tbilisi przeciwko prezydentowi opowiada się zdecydowana większość, to w regionach z wymienionych wyżej powodów wskaźnik ten jest znacznie niższy.

– Ludzie głośno nie występują przeciwko Saakaszwilemu ze strachu – mówi Kaha Mukana, jeden z opozycyjnych działaczy z Zugdidi, stolicy Megrelii, prowincji sąsiadującej z nieposłuszną wobec Tbilisi Abchazją.

Przy kawiarnianym stoliku siedzi jego przyjaciółka, dziennikarka Nana Pażawa. Obydwoje obecną władzę nazywają reżimem utrzymujący się przy władzy wyłącznie dzięki represjom stosowanym wobec własnych obywateli. Nana ma ku temu szczególne powody. Pracując jako dziennikarka dla Imedi Radio, w połowie maja 2008 roku relacjonowała incydent z udziałem dwóch autobusów wiozących Gruzinów mieszkających w Abchazji na odbywające się właśnie wybory parlamentarne. Obydwa pojazdy zostały ostrzelane przez nieznaną sprawców. Zgodnie z oficjalną wersją wydarzeń, winę przypisano Rosjanom i Abchazom. Według Nany, strzelanina była prowokacją wykreowaną przez gruzińskie służby specjalne, o czym dziennikarka nie omieszczała natychmiastowo poinformować swoich słuchaczy. Większość jej kolegów z branży, zwłaszcza pracujących w telewizji, opowiedziało się za oficjalną wersją wydarzeń. Kilka tygodni później, w związku z jeszcze innym incydem, w który zaangażowana była jedna z prorządowych partii, dyrektor Imedi Radio wyrzucił Nanę z pracy. Dzisiaj dziennikarka otwarcie oskarża niektórych swoich dawnych kolegów ze stacji Rustavi 2 i Kanału 1 o współpracę ze służbami specjalnymi. Twierdzi nawet, że jeden z nich trzykrotnie próbował ją zabić.

Historia Nany, a także dziesiątki innych, podobnych przykładów, służą opozycji jako narzędzie do udowadniania tezy, że Gruzja jest państwem nieprzestrzegającym standardów demokratycznych, w którym prawa człowieka są przez władzę łamane, zaś głos wolnych mediów tłumiony. Niewątpliwie te zarzuty są częściowo uzasadnione, ale opozycja posuwa się o krok dalej, przedstawiając je jako główne przyczyny dotychczasowych niepowodzeń w zakresie mobilizacji szerszych mas społeczeństwa przeciwko „reżimowi” Saakaszwilego. Tymczasem źródeł niepowodzeń ruchu opozycyjnego, zamiast w argumentacji o państwowej propagandzie i represyjnej działalności służb bezpieczeństwa, należy poszukiwać zupełnie gdzie indziej.

Od kwietnia do drugiej połowy lipca 2009 roku główna arteria Tbilisi, aleja Rustawelego, była zablokowana przez klatki-cele zamieszkałe przez zwolenników opozycji. Akcja budziła skrajne uczucia. Dla jednych stanowiła symbol oporu wobec władzy, innym kojarzyła się wyłącznie z utrudnieniami, brakiem higieny, tonami śmieci i pustymi butelkami po alkoholu walającymi się po tbiliskich trotuarach. Kierowcy i taksówkarze złorzeczyli protestującym, obcokrajowcy i turyści korzystali z zalet nowo powstałego deptaku, przy okazji fotografując się na tle oryginalnej „architektury”.

– Czy możesz mi wyjaśnić, jaki jest program opozycji? – pytam w jednej z kafejek na alei Rustawelego Iraklego Kordzaję, dziennikarza i lidera opozycyjnego ruchu obywatelskiego „Dlaczego?”.

W dzisiejszej Gruzji imię żadnego z liderów opozycji nie dźwięczy tak głośno jak Miszy sześć lat temu.

– Każda partia ma własny program. Najważniejsza jest rezygnacja Saakaszwilego – słyszę w odpowiedzi.

Niezależnie, czy było to w Tbilisi, czy gdzie indziej, gdy tylko próbowałem uzyskać od zwolenników opozycji informacje na temat reform, jakie planuje wdrożyć po dojściu do władzy to czy inne stronnictwo, wpadałem w zakłęty krąg jednego postulat: rozpisać wcześniejsze wybory prezydenckie i parlamentarne w Gruzji. Nic poza pustymi stwierdzeniami: „Program jest” lub „Ludzie

Głos opozycji to głos pozbawiony barwy. Nie porywa mas, nie podbija serc. Nie należy do nikogo.

na szczycie mają program”, albo „Program jest w przygotowaniu” i jeszcze „Zapytaj kogoś z przywódców opozycji”. Jeśli nawet istnieją jakieś postulaty, to przeciętny Gruzyn, nawet ten najgłośniejsz popierający opozycjonistów, nie ma o nich pojęcia. Powtarzane w kółko jak mantra hasło „Precz z Saakaszwilim” sprawia, że nawet osoby niedarzące sympatią obecnego prezydenta nie widzą powodów, dla których miałyby popierać jego przeciwników.

Stąd rodzi się pytanie, czy przyczyn dotychczasowych niepowodzeń opozycji nie należałoby upatrywać przede wszystkim w niemożności wytłumaczenia społeczeństwu, co dobre Gruzji przyniosłaby kolejna przeprowadzona drogą rewolucji zmiana władzy?

Obok powszechnie znanego braku programu reform, istnieje jeszcze jeden poważny problem, z którym opozycjoniści nijak nie potrafią się uporać. Jest nim niemożność wytypowania jednego lidera na miarę Micheila Saakaszwilego z czasów jego świetności.

W 2003 roku obecny prezydent Gruzji, przy użyciu wyłącznie pokojowych środków, doprowadził do złożenia urzędu przez długoletniego prezydenta Eduarda Szewardnadze. W styczniu 2004 roku odbyły się wybory, w których Micheil Saakaszwili uzyskał ponad 96 procent głosów i został obrany głową państwa gruzińskiego. W tamtym czasie „Misza” był postrzegany przez Gruzynów jako nadzieja ich kraju, mąż stanu bezkompromisowo walczący z błędami poprzednika, charyzmatyczny lider imponujący wykształceniem, znajomością języków obcych i obyciem w świecie. Po rewolucji róż gruzińscy rodzice marzyli o wychowaniu dzieci na wzór popularnego prezydenta, a młodzież ujrzała w nim nowoczesność – człowieka, który otworzył kraj na atrakcyjny, zachodni styl życia, dostępny, jak się wówczas wydawało, na wyciągnięcie ręki niemal dla każdego.

W dzisiejszej Gruzji imię żadnego z liderów opozycji nie dźwięczy tak głośno jak Miszy sześć lat temu. Jakby bez przekonania padają kolejne propozycje: Irakli Alasania, Lewan Gaczecziladze, Nino Burdżanadze, Salome Zurabiszwili, Kacha Kukawa, Dawid Gamkrelidze i inni...

– Alasania nie ma charyzmy – słyszę w Tbilisi.

– Burdżanadze nic nie zrobiła, siedząc w parlamencie – powtarzają w Zugdidi.
– Gacecziladze jest porządnym człowiekiem, ale nie politykiem – szepczą w Rustawi.

Głos opozycji to głos pozbawiony barwy. Nie porywa mas, nie podbija serc. Nie należy do nikogo.

(Po)wojenny krajobraz

– Idioci! Co to ma być?! – drze się jakaś krągła kobiecina do tuzina umundurowanych mężczyzn stojących na rogu zatarasowanej żółtymi autobusami ulicy.

– Dlaczego nie mogę przejść? – spokojnie pyta stojący obok młody mężczyzna ubrany w dżinsy i ciemny podkoszulek z napisem „Armani”.

– Aleja Rustawelego jest zamknięta ze względów bezpieczeństwa – udzielają niezmiennej odpowiedzi funkcjonariusze w zielonych, granatowych i czarnych uniformach.

Tak się złożyło, że w środę 22 lipca tego roku wizytę w Gruzji postanowił złożyć wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden. Gościa podjęto z największymi honorami, czyli z tej okazji Tbilisi stanęło na głowie. Dla osób postronnych centrum miasta przez dwa dni pozostawało praktycznie całkowicie zamknięte. Wszystkie wylotowe ulice z alei Rustawelego zatarasowano autobusami komunikacji miejskiej, radiowozami policyjnymi, a nawet wozami pancernymi. Do akcji użyto nie tylko sił stołecznych, ale także naprędce ściągniętych z regionów posiłków. W efekcie po najmodniejszej ulicy Tbilisi, sąsiednich parkach i skwerach przez dwa dni wałęsały się tłumy wymachujących plastikowymi kajdankami, znudzonych policjantów. Nie wszystkim mieszkańcom Tbilisi to się spodobało, a zwłaszcza tym, którzy dowiedzieli się o akcji dopiero na miejscu.

Z powodu słabego przygotowania zamknięcie alei Rustawelego wywołało niezadowolenie wśród mieszkańców stolicy. Zabrakło informacji o objazdach i terminie przywrócenia normalnego ruchu w centrum miasta. Opozycja uznała blokadę za działanie o charakterze politycznym, gdyż uniemożliwiła ona przeprowadzenie protestów na przylegającym do alei Rustawelego placu Wolności. Rząd odpowiada, że niedopuszczalne jest organizowanie manifestacji pod oknami hotelu Marriott, w którym zatrzymał się wysoki rangą amerykański oficer. Każda strona zaciekle broni swoich racji.

Na Rustavi 2 nie pokazują zbyt wielu policjantów, za to niezmiernie dużo czasu poświęca się grupie ludzi stojących z gruzińskimi i amerykańskimi flagami przy trasie przejazdu kolumny Joe Bidena. W uszach dźwięczą słowa o talentach propagandowych obecnej ekipy rządzącej. Po chwili przełączam telewizor na Kavkasię, potem jeszcze na Maestro. Patrzą na pokazywanych do znudzenia czołowych

opozycjonistów, którzy w otoczeniu rzeszy zwolenników ostro krytykują ostatnie manewry władz. Na domiar złego przypominam sobie wielokrotnie słyszaną wśród Gruzinów życiową mądrość, brzmiącą mniej więcej tak: „Jeśli miałbyś do wyboru sytą władzę i głodną opozycję, to na kogo byś zagłosował?”.

Prawda jest taka, że Gruzja uległa zmęczeniu materiału. Przegrana wojna, nieustanne afery, protesty opozycji, wreszcie kryzys ekonomiczny spowodowały, że społeczeństwo w większej masie ma chwilowo dość polityki. Dla Gruzinów póki co potrzeba stabilizacji jest znacznie ważniejsza niż wikłanie kraju w kolejną rewolucję. Dzisiejsza Gruzja, choć nie jest miejscem idealnym, z pewnością nie jest także tym padołem, którym była za czasów rządów Szewardnadze. W kraju przemian, niedokończonych rewolucji róż – jak podkreślił Joe Biden – nic nie zapowiada nadejścia fali niezadowolenia społecznego podobnej do tej z 2003 roku. Jeśli wcześniej Gruzji nie dotknie jakaś katastrofa (o co nie tak trudno), gruzińska opozycja, pozbawiona silnego przywódcy i klarownego programu, prędzej wywoła polityczną znieczulicę w społeczeństwie, niż doprowadzi do przedterminowego upadku starej władzy.

Na dzisiejszą Gruzję można patrzeć różnie. Przez pryzmat opozycji i jej walki z „reżimem” Saakaszwilego lub łagodniej, widząc w niej młodą demokrację z problemami; wreszcie jak na kraj zmęczony (znudzony) walką o władzę pomiędzy starymi i nowymi elitami. Faktem jest, że latem, gdy temperatura w Tbilisi w środku dnia przekracza 30 stopni Celsjusza, a dusząca, gęsta maź powietrza dusi płuca, opozycja odgraża się rozpoczęciem kolejnych protestów jesienią. Wraz z nadejściem przychylniejszej pogody Gruzję podobno czeka polityczna wichura.

– Szykujemy nowe akcje na jesieni – mówi Irakli Kordzaja.

– Jakże dokładnie? – dopytuję się.

Nie doczekuję się odpowiedzi, lecz wiem, że mój rozmówca myśli o kolejnych protestach.

Teraz, po przegranej walce o przedterminowe ustąpienie prezydenta i rozpisanie wyborów parlamentarnych, uwaga opozycji skupia się na nowych celach. Jeśli Saakaszwili podtrzyma swoją ostatnią ofertę skierowaną do opozycji, będzie nimi zwycięstwo we wcześniejszych wyborach samorządowych oraz obsadzenie swojego kandydata na stanowisku mera Tbilisi. Czas pokaże, czy to się uda, lecz już teraz można być pewnym, że gruzińskie stacje telewizyjne znów będą miały czym zapchać wiecznie nienasycony czas antenowy. ❄️

Imiona niektórych osób zostały zmienione.

Jarosław Marczuk jest absolwentem etnologii Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem fundacji Kaukaz.net oraz niezależnym dziennikarzem. W tematyce kaukaskiej specjalizuje się od 2005 roku.